Rok XVIII. We Lwowie, dnia 4. listopada 1910. Nr. 45.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechuik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Od administracyi.

Niektórzy z naszych Czcig. Prenumeratorów sądzą, żeśmy powinni sami zmieniać zaraz ich adresy, skoro się tylko dowiemy o ich przeniesieniu do innej miejscowości. Na to odpowiadamy, iż nie czynimy tego z powodu, że często upływa kilka tygodni, zanim kapłan przeniesiony uda się na swoje nowe stanowisko. Bywają też wypadki, że zanim wikary obejmie nową posadę, Władza wyznaczy mu znów inną. Wolimy więc czekać ze zmianą adresu, aż nas Prenumerator uwiadomi, że zmienił miejsce pobytu. Wstrzymujemy zaś przesyłkę Gaz. Kość. dopiero wtedy, gdy Nry przychodzą nazad albo Prenumerator doniesie, że przestaje abonować albo wreszcie pomimo upomnień nie płaci od dłuższego czasu (co najmniej od pół roku). Zdarza się jednak, choć rzadko, że wysłane Nry giną na poczcie — w takim razie prosimy zaraz za kilka dni reklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty).

## Kilka uwag o pracy społecznej.

W czasach ostatnich powstało, dzięki dobrej woli i energii ludzi zacnych, a szerzej na świat patrzących, wiele stowarzyszeń, spółek i organizacyi, mających na celu skupienie ludzi różnych zawodów do wspólnej pracy nad podniesieniem dobrobytu i dla udzielania sobie wzajemnej pomocy. Że tą drogą wiele uzyskano, że takie organizacye są bardzo na czasie, nikt temu nie zaprzeczy. Czy atoli tą drogą rozwiąże się kwestyę społeczną? Bo powiadają przecie wszyscy prawie działacze społeczni, że w ten tylko sposób zapobiegnie się nędzy ogólnej, zatamuje źródło niezadowolenia i uśmierzy walkę klasową.

Wielki i mądry działacz społeczny Maurice powiada: „Nie kapitał, ani praca, nie ziemia, ani rynek ale prawidłowe stosunki między ludźmi są podstawą wszelkiej społecznej reformy“. Otóż te prawidłowe stosunki między ludźmi w jaki sposób można zaprowadzić? Tylko przez podniesienie, przez wychowanie dusz, przez duszpasterstwo zastosowane do jednostek, działające bezpośrednio na jednostki. Wydostać na jaw prawdy wiekuiste, unaocznić całą ich żywotność i praktyczność i przystosować je do życia — uprzytomniać ludziom cel, dla którego stworzeni zostali, potrzebę konieczną dążenia do tego celu, wykazywać im źródło ich zaniedbania i upadków — szerzyć ducha pokoju i wzajemnej wyrozumiałości — wyrabiać charakter — wskazywać na odpowiedzialność każdego za jego postępowanie — zmuszać niejako ludzi do poznania i zaparcia siebie samych — oto program, jakiśmy sobie powinni nakreślić, zanim się weźmiemy do działania społecznego. Obrobić pierwej materyał w pojedynczych jego częściach, podnieść go moralnie i uszlachetnić, zanim go zaczniemy „gromadzić“, oto zasada pozytywnej działalności społecznej. Patrząc na tę usilną nieraz pracę działaczy społecznych, a nie widząc jednak stałego owocu tej pracy w rozmaitych organizacyach, zdaje się, że słyszymy, jak ten robotnik, mieszczanin czy rolnik, gwałtem prawie nieraz trzymany w organizacyi, mówi: Chcecie mię poprawić i ustawicznie mówicie mi o moich błędach, ale czemuż nie wskażecie mi źródła mego zaniedbania się i mojej lekkomyślności? Odmalujcie mi cały mój stan wewnętrzny, pogrążenie się w rzeczach widzialnych i dotykalnych i wszystkie nieodzowne skutki takiego pogrążenia — między innymi kult złota — wskażcie mi jego działanie we mnie samym, moje zagłuszanie się, zaślepienie, pustkę w duszy mojej, mój beznadziejny niepokój — moją wzrastającą zależność od rzeczy zewnętrznych — gorączkę rosnących potrzeb i wymagań — a odmalujecie mi to wszystko nie wprost, ale rozjaśnijcie obraz z góry przez porównanie tego wszystkiego z wolnością w Chrystusie i z tem, co się życiem wyższem, wyzwolonem nazywa, a wtedy łatwiej już mogę się opamiętać.

Praca więc społeczna musi się koniecznie oprzeć na pracy duchownej i w pierwszym rzędzie potrzeba nam apostolstwa religijnego.

Około połowy ubiegłego stulecia lud angielski stał u wrót rewolucyi społecznej. Zdawała się ona nieunikniona. Aby się jej uchronić, co tam zrobiono? Wzięto się do pracy społecznej i zakładano t. zw. „settlement'y", w których gromadzono „proletaryat" i tam go oświecano i umoralniano. Dobrowolne pielęgnowanie chorych biedaków, nawet przez słuchaczki uniwersytetów, ogródki dziecięce, kluby dziewcząt robotnic, szkoły niedzielne dla chłopców i dziewcząt, teatry, zabawy, stosunki towarzyskie i przyjacielskie inteligencyi z prostaczkami — oto zakres pracy w tych „settlementach". A w pracy tej trzymano się wszędzie tej przedewszystkiem metody, żeby krzepić i urabiać charaktery, ucząc robić wszystko, co się robi, porządnie i sumiennie i nie zrażać się żadnemi trudnościami, — żeby wskazywać i uprzystępniać wszystkim wyższe ideały. Jeden z najdzielniejszych „działaczy społecznych", profesor filozofii i ekonomii społecznej w szwajcarskiej politechnice Dr. Fr. W. Foerster w dziełku swojem p. t. „Christenthum und Klassenkampf", przełożonem na język polski, staraniem zasłużonej wielce „Biblioteki dzieł chrześcijańskich" w Warszawie, p. t. „Chrześcijaństwo i walka klas" które powinno się znajdować w bibliotece każdego kapłana, pisze (str. 51—52), że w owych „settlementach" ze względu na ogólne rozprzężenie wszelkich zasad religijnych urządza się etyczne pogadanki i dyskusye na takie tematy, jak: „Co to jest charakter", — „Czy człowiek ubogi może mieć charakter"? — „Nie wymówione przyrzeczenie" — „Kłamstwo z potrzeby", — „Etyka w życiu zawodowem", i t. p. i dodaje, że wielu zacnych mężczyzn, wiele kobiet z najwyższych sfer obrało sobie ten rodzaj działalności i zbiera codziennie dowody na to, jak ogromne znaczenie dla dziko wzrosłej i pozbawionej religijnych wpływów młodzieży ma takie dobre ich słowo, myśl gorąca, sprostowanie błędnego poglądu.

Pytam się teraz, czy nasi działacze społeczni wszyscy pracują w tym kierunku, żeby urobić charaktery, żeby uświęcić i podnieść moralnie każdą jednostkę? Bardzo trafnie określił ktoś socyalizm jako Antychrysta dlatego, że nieustannie wyszydza i na bok daleko odsuwa duchowe odrodzenie ludzkości i nie dba o wewnętrzne, żywotne warunki każdej społecznej reformy. Otóż zadaniem naszem prowadzić walkę z tym Antychrystem i zwyciężyć go — koniecznie zwyciężyć! — Niestety! za mało mamy żołnierzy pełnych zapału i wyćwiczonych do tej walki. A wszakże zagrożone są dusze, całe masy dusz! Więc my kapłani, którym troska o dusze złożona na serce, my je ratujmy! — my obrabiajmy ten materyał surowy jeszcze i twórzmy z niego charaktery — charaktery niezłomne, nieugięte, pnące się coraz wyżej, aż do Boskiego ideału! Wytężmy wszystkie siły, aby wydźwignąć dusze nam powierzone z niemocy woli, z uśpienia ducha, z choroby samolubstwa, ze sromu zapomnienia o swych obowiązkach. „Naród, który ma z pohańbienia niewoli wrócić w świt sławy narodu odrodzonego", woła X. biskup Bandurski w jednem z pięknych kazań swoich wydanych p. n. „Ducha nie gaście — „musi pracować nad odrodzeniem każdej jednostki — każdej jednostce swej musi dać ducha wolnego od win, każdą jednostkę musi uzbroić w siłę woli, wiodącej do celu, a wtedy z potęgą odrodzonego ducha może i powinien naród stanąć do walki z bezprawiem i krzywdą wrogów", bo jeśli jednostki dusz swych nie poniosą wyżej nad cielesnych żądz i namiętności nizkich kurzawę i nie wyzwolą się z oków pychy, samolubstwa, zawiści i szatańskich podszczeń, wówczas lękać się będziemy musieli sprawdzenia przepowiedni Anhellego: „Wstanie słońce i dzień przyniesie straszniejszy niż ciemności, a ciszę, okropniejszą niż są burze na morzu, bo będziecie się lękać sami siebie". Czy to nie sprawdza się już? Bo przecie patrzymy na całe zastępy ludzi bez ducha Bożego i bez wiary — bez serca i wstydu — istnych Kainów moralnych, rzucających się na własnych braci swoich! Przypomnijmy sobie tylko odezwę postępowców, rozlepioną na murach miasta Krakowa, wzywającą do porzucenia wiary i pouczającą, jak to zrobić należy co do formy!

Co czynić, jakich użyć środków, żeby te jednostki podnieść na duchu, żeby je uszlachetnić i zahartować?

„Skarb — to sumienie!

Siła — to skupienie"!

woła W. Pol. Sumienie wyrabiać i skupiać ludzi — katolików — oto sposób, jedyny sposób „walki", jaką podjąć mamy my kapłani, jako jej przewódcy.

Sumienie wyrabiać, a więc mówić, często mówić o sumieniu — o tem, co to jest sumienie i jak to zgodne ze sumieniem powinny być ludzkie myśli, słowa, czyny i że sumienie spokojne jest najdroższym skarbem człowieka, bo jest „przedsmakiem nieba", jak mówi św. Chryzostom, — o tem, że ten tylko prawdziwie podnosi się duchowo, kto sam nad sobą czyni sąd i swoje winy waży i szuka drogi sprawiedliwości.

Sumienie jest świadomością prawa i obowiązków naszych względem prawa — chcąc tedy w sercach ludzkich sumienie wyrobić, trzeba głosić nietylko samo prawo Boże i kościelne — ale zniżyć się aż do chat i usposobień ludzkich, wniknąć w życie i sięgnąć aż do głębi serca ludzkiego i oświecając rozum, pobudzać jak najsilniejszymi argumentami wolę do wypełnienia prawa. Powinność tę spełnimy jako kaznodzieje i spowiednicy wtedy, gdy w każdem kazaniu i przy spowiedzi każdej jednostki pamiętać będziemy na to, że mamy w każdej duszy sumienie wyrobić. Praca to nie łatwa — to praca, która wymaga trudu i poświęcenia, to praca, której nie można zbywać — to praca, którą musi uprzedzić studyum rzetelne, studyum natury i serca ludzkiego — to praca, której nie można zbywać dorywczo tuzinkowemi kazaniami, ale trzeba się do niej przyłożyć i wiele czytać, a nadewszystko wiele medytować.

Ponieważ mówię o duszpasterstwie jednostek, to już tem samem wypowiedziałem, że kapłan, chcący pasterzować tylko w kościele, na kazaniu i w konfesyonale, może zrobić zaiste dużo i nawet bardzo dużo, ale nie zrobi wszystkiego — musi on i poza kościołem stykać się z parafianami swoimi, więc i w kancelaryi swojej, na spacerze, w ich mieszkaniu z okazyi wizytacyi parafialnej, przy zaopatrywaniu chorych, lub nawet umyślnie ich odwiedzając, byleby te wizyty były krótkie i w stosownej porze. Serdeczne słówko, rzucone przy takiej okazyi, utkwi ludziom może lepiej w pamięci i większy wpływ wywrze, niż to samo z ambony powiedziane.

Kształcąc w ten sposób charaktery, trzeba je zaraz łączyć z drugimi, bo siła w skupieniu — łączyć w stowarzyszenia, a przedewszystkiem w bractwa. Po wsiach i w małych miasteczkach to nawet jedyny sposób łączenia i wychowywania dusz. Trzeba tylko zorganizować bractwa, trzeba w nie wlać życie, trzeba sobie uświadomić ich cel i do tego celu systematycznie a wytrwale prowadzić wszystkich. Trzeba więc naprzód wybrać zarząd bractwa z pośród jego członków i temu zarządowi, złożonemu z przełożonego, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika, chorążego, zawiadowcy światła, oddać księgi do prowadzenia, naturalnie zawsze pod dozorem i kierownictwem proboszcza i czuwać nad tem, żeby ten zarząd zbierał się na posiedzenia przynajmniej raz do roku i przynajmniej raz do roku zwoływał walne zebranie całego bractwa, celem sprawozdania z czynności, omówienia spraw brackich i powzięcia odnośnych uchwał. Niechby wszyscy członkowie złożyli na tem walnem zebraniu na cele brackie czy kiedyindziej po dwa tylko halerze za wydaniem im może np. znaczka, jakiego używają niektórzy proboszczowie, gdy zbierają składki na kościół, z napisem „cegiełka na kościół", maleńkiego znaczka z obrazkiem tytułowym bractwa, a poczuliby się jeszcze lepiej członkami bractwa i po paru latach czy kilkunastu zebrałby się fundusz, za który możnaby sprawić sztandar bracki, albo założyć bibliotekę bracką, utworzyć fundusz pogrzebowy dla ubogich lub coś podobnego. Kto zna lud nasz, ten przyzna, że on ceni sobie rzecz jakąś wtedy dopiero, gdy mu za nią coś dać wypadnie. Dajmy chłopu gazetkę za darmo, to ją rzuci — a przeczyta ją od deski do deski, gdy bodaj 4 hal. za nią zapłaci. I bractwo uzna on za organizacyę i cenić sobie będzie, gdy coś da na jego cele. Wszak i u socyalistów i w innych organizacyach składać muszą członkowie datki na cele organizacyi — czemuż my mielibyśmy się składek obawiać? A jeśli będą składki i bractwo ma być organizacyą katolicką, to zarząd, z grona członków bractwa wybrany, naturalnie taki, któryby cieszył się zaufaniem wszystkich członków, jest konieczny. Bez takiego zarządu bractwa nie ma prawie mowy, aby ono prosperowało — będzie wegetować, ale łącznikiem, „skupieniem" nie będzie.

Ale gdzie te zebrania odbywać? Jeśli niema odpowiedniego miejsca, to nie wiem, dlaczego nie miałyby się one odbywać w kościele. Przeciwnie — sądzę, że miałoby takie zgromadzenie większy urok, a jego obrady i uchwały większą powagę, gdyby się je rozpoczęło wezwaniem Ducha św. przy wystawieniu N. Sakram., któryby potem na czas obrad wyniesiono do kaplicy lub zakrystyi i gdyby zakończono błogosławieństwem N. Sakr. przy odśpiewaniu hymnu „Te Deum". Myślę, że Najprzew. XX. Biskupi chętnieby na to pozwolili. Tematy na takie zebrania brackie możnaby wybierać i omawiać na kongregacyach dekanalnych.

Że ta zewnętrzna forma prowadzenia bractw przyczyniłaby się wielce do podniesienia ich powagi i znaczenia i stałaby się atrakcyą dla bractwa, o tem nikt chyba nie będzie wątpił. Gdyby jeszcze dla jednostajności w prowadzeniu bractw zamianowano dekanalnym dyrektorem bractw wybitniejszego jakiego proboszcza, lub może najlepiej dziekana, którzyby na te walne zebrania lub kiedy indziej przybywali i z tej okazyi i nabożeństwo odprawili, a ci znowu gdyby odbywali między sobą konferencye co pewien czas pod kierownictwom dyecezyalnego dyrektora bractw, natenczas powaga bractw podniosłaby się jeszcze więcej i nie byłoby może potrzeby szukać innych sposobów łączenia i „skupiania" katolików.

Gdyby zaś z jakichkolwiek powodów nie dała się przeprowadzić taka reforma wszystkich bractw, natenczas możnaby w ten sposób zorganizować przynajmniej stowarzyszenie żywego różańca. Wyszły obecnie drukiem na pięknym i trwałym papierze karty wpisowe do tego stowarzyszenia[1]), na których wypisane są: cel i historya żywego różańca, obowiązki i przywileje członków „róż", obowiązki i przywileje zelatorów i podany jest sposób przeprowadzenia organizacyi tego stowarzyszenia, czego dotąd brakowało. Czy nie byłoby rzeczą dobrą, na podstawie tych kart wpisowych — niby legitymacyi, na wzór np. Tow. Kółek rolniczych — zorganizować to stowarzyszenie żywego różańca i zaprowadzić konferencye z zelatorami n. p. co kwartał, a potem walne zebrania ze wszystkimi członkami przynajmniej raz do roku? Sądzę, że rzecz ta kwalifikuje się do poważnego zastanowienia się nad nią ze względu na swą aktualność w obecnych czasach.

Sama jednak zewnętrzna forma prowadzenia bractw to ciało bez duszy. W bractwa trzeba wlać życie — bractwom trzeba dać przedewszystkiem należyte kierownictwo duchowne, aby członków ich „wychować duchowo" i wyrobić w nich „prawy charakter". Ta część działalności, niesłychanie doniosła i obfita w dobre owoce, należy już wyłącznie do kapłana, proboszcza. On ma ożywiać bractwa, — on ma „podnosić" członków bractw i zbliżać do ideału Boskiego — on ma dusze odrywać od ziemi i skrzydła niejako im przyprawiać, aby się do nieba wznieść mogły — on ma w bractwach dusze hartować, sumienie w nich wyrabiać, „wychowywać" a to przez stósowne nauczki na nabożeństwach miesięcznych, przez spowiedź św. często, gremialnie urządzaną. Ile dobrego mogą zrobić bractwa, jak w nich można wyrabiać duchowo ludzi, o tem szerzej napisałem w broszurce: „O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie". Tam tedy odsyłam czcig. Czytelników, których zajmuje ta ważna sprawa. Tu tylko dodaję, że w bractwach można rzeczywiście rozwinąć przy pomocy Bożej duszpasterstwo jednostek bo zbierając na nabożeństwa i nauczki ludzi jednego stanu — po kolei — można wniknąć w szczegóły ich życia, dosięgnąć samego źródła zła i podać stosowne rady i upomnienia. Nauczki te będą uzupełnieniem naszych kazań i praktycznem ich zastósowaniem do życia jednostek. Ktoby tego nie chciał przyznać, niech weźmie historyę do ręki i poszuka początków tego lub owego bractwa, a przekona się, że one za sprawą Opatrzności Boskiej powstawały wtenczas, kiedy wiara była zagrożoną, kiedy trzeba było ratować i hartować do walki ze złem całe społeczeństwo. Wypróbowany to więc środek do tej walki o dusze, te bractwa święte — czemuż więc nie mieli-

---

[1]) Są do nabycia w Urzędzie paraf. w Chełmie, dyec. tarn. po 6 hal. za jedną. Można je dawać po 10 hal. a dochód ze sprzedaży obrócić na bibliotekę stowarzyszenia lub inny cel pożyteczny.

byśmy ich wskrzesić, zorganizować i na wyżynie im właściwej postawić? Sprawa to godna zaiste głębokiego zastanowienia i szerszego omówienia.

*X. Adolf Albin*, proboszcz w Chełmie.

---

## W obronie naszej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Ten nizki stan oświaty i za nim idące poniżenie duchowieństwa na Rusi nie było też winą polsko-szlacheckich rządów, lecz miało daleko głębszą przyczynę, tj. sam obrządek grecko-słowiański. Polska, przyjąwszy obrządek łaciński, otworzyła sobie przystęp cywilizacyi zachodniej, a ponieważ każdy ksiądz musiał umieć po łacinie, choćby tylko czytać, więc Kościół musiał się starać o szkoły i dla tego szkołę zwano córką Kościoła. Łaciny uczono nawet w parafialnych szkołach. Natomiast na Wschodzie, jak słusznie zauważył Brückner, szkoła nie istniała, ani nie odczuwano jej potrzeby. Wystarczało przecież zupełnie, że popowicz u ojca popa albo u djaka nauczył się — nie rozumieć (do tego nikt nie dochodził) — lecz tylko czytać psałterz; skoro tylko umiał psałterz sylabizować, już był doktorem św. teologii, już nie potrzebował się niczego więcej uczyć, już obawiali się rodzice, że mądry synek przeuczy się i zheretyzuje („Walka o Apostołów Słowiańskich". „Słowo Polskie" 1904. Fejleton).

Zdaje mi się, że obrona moja przed zarzutem jednostronności i fałszywości jest dostateczna. Lecz i od zarzutu niedokładności mogę się obronić. Wykazuje mi niedokładność p. Kr. w tem, com powiedział, że Bazylianie w Żółkwi wydali dobrowolnie ciało Jana Nowego ze Suczawy schizmatykom, podczas gdy kronika tegoż klasztoru świadczy, że zostało im zabrane przemocą i to w nocy.

Mojem zdaniem byłby p. Kr. lepiej zrobił, gdyby tej sprawy wcale nie poruszał. Muszę tu bowiem dla wyjaśnienia dodać, że Bazylianie w Żółkwi byli unitami, a mimo to czcili relikwie schizmatyckie, które im był z Multan przywiózł król Jan III, kiedy byli jeszcze schizmatykami. Lud unicki w Galicyi tak przywykł do czci tych schizmatyckich patronów, że władyka Leon Szeptycki oświadczył się przeciw ich wydaniu mnichom schizmatyckim ze Suczawy, bo lękał się, żeby lud z Galicyi nie biegał za nimi na Multany. Bazylianie prosili też Maryę Teresę, żeby im wystawiła dyplom na autentyczność tych relikwii, ale sprzeciwił się temu ówczesny gubernator. Natomiast kiedy utracili Jana Nowego, postarali się o *„Confirmationsdiploma"* na relikwie drugiego schizmatyckiego patrona Partaniusza. Mieli więc cesarsko-królewski autentyk Józefa III. Dla nas katolików niema dwóch zdań w tej kwestyi, że relikwie muszą mieć autentyk, resp. pieczęć kościelnej władzy, a nie słyszano jeszcze nigdy, żeby zakonnicy katoliccy czcili świętych, nie uznanych przez Kościół, albo żeby przyznawali władzy świeckiej jakąkolwiek ingerencyę. Rusinom dał też Synod Zamoyski wyraźne instrukcye w tej sprawie (Titul. De reliquiis, miraculis et veneratione Sanctorum): jakże więc nie miałem wyrazić oburzenia na to całe postępowanie Bazylianów w Żółkwi, których p. Kr. spolszczonymi nazywa.

Ma to być widocznie piętno ujemne, ale p. Kr. zdaje się nie wiedzieć, że do niedawnych jeszcze czasów Rusini tworzyli z nami jeden naród i pisali się, jak Orzechowski: *natione Polonus, gente Rutenus*. Znałem ostatniego prokuratora Bazylianów w Rzymie, w klasztorku M. B. Żyrowickiej, kolegowałem w uniwersytecie Jagiellońskim z profesorem Rusinem, mówiłem na pogrzebie burmistrza miasta Krakowa, także Rusina[1]) — i przez myśl mi nie przeszło, ani nikomu innemu z Polaków, żeby oni byli ludźmi innego narodu. Tak było zawsze. — Posłowie ziem ruskich, znaczni w sejmach czarnym strojem, bo chodzili prawie ciągle w żałobie, po częstych napadach Tatarów zanosili różne skargi, tak samo jak polscy, ale oni sejmów nie zrywali. — Bywało w Polsce, jak w licznej rodzinie. Rodzeństwo się czubi, a najstarszy brat tyranizuje młodszych, lecz w biedzie zawsze u niego pomocy szukają. Tak też było i u nas. Kiedy wróg zapędził zagony na ruskie ziemie, szedł szlachcic, nawet z Wielkopolski, bić poganina i krew przelewać za braci. Chłopcem śpiewałom dumki ukraińskie i deklamowałem za Bohdanem Zaleskim: „I mnie matka Ukraina — i mnie matka swego syna" — a teraz to ma być wszystko inaczej?!

Czy p. Kr. nie wie o tem, że Rusini byli bardziej spolszczeni niż Polacy w Galicyi, bo podczas gdy konsystorze łacińskie prowadziły korespondencye po niemiecku, ruskie natomiast utrzymywały korespondencyę polską?

Czy p. Kr. nie wie o tem, że duchowieństwo ruskie czytało ewangelie po polsku i polskie miewało kazania? Czy może p. Kr. powie, że język ruski albo, jak on się wyraża „ukraiński", a nasz język polski są sobie obce? Ależ ja — jako Wielkopolanin — nigdy w życiu dawniej nie słyszałem ruskiej mowy, a przecie, będąc w sejmie lwowskim, słuchałem pierwszy raz w życiu mowy ruskiej posła X. Kowalskiego i od słowa do słowa wszystko rozumiałem. A teraz czytałem broszurę p. Kr. tak, jakby po polsku była pisana i tylko mi ta nieszczęsna grażdanka trudności w czytaniu sprawiała.

Tutaj doszedłem do zasadniczego punktu, dla którego tej żmudnej, a jak się obawiam, bezowocnej roboty się podjąłem, tj. do tego, że p. Kr. zarzuca mi „fałszywą koncepcyę historyi". P. Kr. twierdzi, że poszedłem w ślady X. Kalinki, którego książka p. t. „Galicya i Kraków" była dotąd jedyną pracą o przeszłości Galicyi. Temu zaś historykowi zarzuca, że przedstawia dawniejszy stan Galicyi w tak idealnem oświetleniu, że późniejsza austryacka gospodarka wyszła, w porównaniu z dawniejszą polską, jako jeden planowy wyzysk i ruina dawnej polskiej prowincyi. Mianowicie, że obywatele płacą większe podatki, niż dawniej płacili, że szkoły przytępiają umysł galicyjskiej młodzieży, a rząd nie dba o oświatę wyższych klas, że fizyognomia miast i miasteczek jest smutna, a rząd austryacki niedba o podniesienie przemy-

---

[1]) Moją mowę na pogrzebie ś. p. Zyblikiewicza powtórzył dosłownie pewien paroch ruski na pogrzebie ś. p. Kaźmirza Grocholskiego, prezesa Koła polskiego i dał wydrukować w »Czasie« jako swoją własną!

słu; siła produkcyi kraju jest mniejsza, niż była za polskich czasów, a galicyjski przemysł całkiem podupadł; sądownictwo austryackie wywołuje słuszne skargi. Wszystko to pisał Kalinka r. 1853, a za nimi powtarzali bracia Łozińscy, dr. Pepłowski i inni. Historyografia Kalinki opanowała wszystkie umysły uczonych polskich, a świeży przykład takiej koncepcyi historyi daje najnowsze dzieło X. Chotkowskiego. Taka zaś koncepcya historyczna jest bardziej niż jednostronna, bo z jednej strony mamy fakt, że przed rozbiorem Polski nie były stosunki tak idealne, jak wyszły w przedstawieniu Kalinki i stronników jego poglądów na historyę Galicyi w XVIII. i XIX. wieku, bo tego nie zaprzeczają nawet tacy pisarze, jak Korzon, Bobrzyński, Szujski a świeżo Sobieski. Z drugiej strony reformy austryackie nie były takie złe, jak przedstawia krakowski historyk.

Jeszcze do pewnego stopnia — przyznaje p. Kr. — możnaby rozumieć niezadowolenie polskiego uczonego duchownego z tak forsownych zmian, jakie zaprowadziła Marya Teresa, a do szczytu doprowadził Józef II., tem bardziej, jeśli sobie uprzytomnimy uprzywilejowane stanowisko rz. kat. Kościoła i duchowieństwa w dawnej Rzptej polskiej. Jednakże na innych polach administracyi: cywilnem, ekonomicznem, kulturalnem, sanitarnem itd., przeciwstawić trzeba nowym austryackim porządkom i zarządzeniom około podniesienia kraju — dawną polską anarchię i zaniedbanie. Nie chcemy tego we wszystkiem zaprzeczyć, przyznaje p. Kr., że austryacka gospodarka w Galicyi, pod koniec XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku, nie była wolna od pewnych mniejszych, czy większych błędów i niedostatków (głównie ze względów cywilno-ekonomicznych), lecz nawet taka gospodarka, nawet z tymi błędami i niedostatkami po r. 1772 była — w porównaniu ze wzmiankowanym nieładem i samowolą z przed r. 1772, w rozwoju naszego zaniedbanego kraju wielkim krokiem naprzód.

Tyle p. Kr., którego słowa prawie dosłownie przytoczyłem. Aż wierzyć się nie chce, że to pisał człowiek, który się zajmuje historyą swojego kraju! Jaka szkoda, że p. Kr. nie przeczytał uważnie tego, com pisał w I. tomie o społeczno-politycznym stanie Galicyi w chwili rozbioru, o memoryale krajczego kor. Potockiego, który w zdumienie wprawił Kaunitza, bo nie wyobrażał sobie, żeby tak świetny był stan handlowy i przemysłowy tego kraju, w którym, wedle pana Kr., miała panować anarchia, nieład i samowola! Niepodejrzani o stronniczość niemieccy znawcy wyrażali się o Galicyi, że to najżyźniejsza część Polski i nie ustępuje żadnej prowincyi austryackiej. Pisałem o relacyach Degelmanna, który z Warszawy donosił do Wiednia o kwitnącym przemyśle polskim, a był posłany umyślnie do zbadania tej sprawy, z powodu traktatów handlowych, które z Polską zawierać się miały. Widocznie uszło to wszystko uwagi p. Kr., bo przecie nie mogę przypuszczać, żeby na wiatr gadał takie same kłamstwa, jakie powtarzają pruscy ministrowie, którzy przez to chcą wmówić w świat, że Polakom wyświadczyli dobrodziejstwo, grabiąc ich własność. Jeszcze u tamtych można zrozumieć cel i powód fałszowania historyi, bo im to służy do osłonienia polityki eksterminacyjnej, której się trzymają wobec Polaków, ale p. Kr. jakiż może mieć w tem interes, żeby spotwarzać naszą przeszłość?

To wszystko, co przytoczył p. Kr. z dzieła Kalinki, jako nieprawdę lub przesadę, to wszystko jest najzupełniejsza prawda, bo rządy austryackie doprowadziły Galicyę do zupełnej ruiny. Przytoczyłem (I. str. 51) zasadę, wypowiedzianą przez rząd austryacki przy okupacyi Galicyi i list Józefa II., pisany ze Lwowa do matki, że kraj ten trzeba uważać za dzierżawę, a nie za własność, więc należy brać, co się da, a nakładów żadnych nie robić. Tej zasady trzymali się też urzędnicy austryaccy. Wszelki przemysł zabijali, bo np. fabryki sukna z Galicyi musiały posyłać wyroby swoje do Wiednia, gdzie miesiącami czekały na oclenie i skąd wracały następnie do Galicyi. Ten transport i ta zwłoka zjadały cały zarobek. Czy o tem p. Kr. nigdy nic nie słyszał? Galicya służyła dla monarchii za „Hinterland", do którego wysyłano wszelkie, najgorsze tandety, t. zw. Ausschussware".

Zresztą ja pisałem tylko historyę kościelną, więc o sprawy ekonomiczne potrąciłem tylko mimochodem, a to dlatego, że Kościół nie wisi w powietrzu i że stanowią go wierni, przeto i materyalnej doli wiernych nie mogłem całkiem spuścić z oka. Natomiast Kalinka pisał prawie wyłącznie tylko o sprawach politycznych. Dlatego p. Kr. jest o tyle łaskaw, że u mnie raczy do pewnego stopnia tłumaczyć niezadowolenie z tak forsownych zmian, jakie robiono w stosunkach kościelnych w Galicyi.

Otóż tu przychodzę do diametralnej różnicy w koncepcyi historycznej, jaka zachodzi pomiędzy mną, a p. Kr. Moja koncepcya historyi kościelnej polega na zasadniczem pojęciu istoty Kościoła katolickiego, który w czasie prześladowań trzymał się zasady Tertuliana *„solius Dei est homo"* tj., że Boga więcej trzeba słuchać niż człowieka; a wywalczywszy sobie, krwią męczenników, wolność wyznania, bronił się od cezaro-papizmu Konstantyna W. i jego syna Konstancyusza, wypowiedzianego na synodzie medyolańskim (r. 355) *„quod ego volo, pro canone sit"*. Kościół katolicki uznawał nad sobą zawsze tylko jednego zwierzchnika i jedną głowę tj. tę, którą mu dał w osobie Piotra św. Chrystus Pan. (Dok. nast.).

*X. Władysław Chotkowski.*

---

# Didache [1]).

Pisma Ojców Apostolskich Klemensa rzymskiego, Ignacego i Polikarpa, dają nam obraz chrześcijaństwa z końca wieku pierwszego i początku wieku drugiego; obraz ten da się jeszcze uzupełnić poniekąd wiadomościami z Didache.

Euzebiusz, wyliczając pisma, co do których nie było pewności i zgody w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, czy je uważać za kanoniczne czy nie, podaje także Naukę Apostołów [2]). W lat 30 lub 40 potem także św. Atanazy w Liście na święta wielkanocne, w którym

[1]) Urywek z pracy obszerniejszej o początkach chrześcijaństwa.

[2]) »Et quae dicitur Doctrina Apostolorum«. (Historya Ecclesiastica lib. III. cap. 19).

omawiał książki zaliczone do Pisma św. i pisma zdaniem jego niekanoniczne, będące jednak w wielkiem poszanowaniu w Kościele, podaje między temi statniemi Naukę Apostołów[1]. Z pisarzy łacińskich wspominał o tem piśmie Rufin († 397). Pismo to weszło w częściach mniejszych lub większych do różnych kompilacyi z wieku IV. i V., a nawet znalazło się niemal całe jako osobna księga (liber. VII.) w zbiorze nazwanym *Constitutiones ss. Apostolorum*, samo jednak jako pismo oddzielne zaginęło zupełnie.

W czasach nowszych, gdy badania historyczne nad początkami chrześcijaństwa posunęły się ogromnie naprzód i wysunęły się na czoło prac teologicznych, zajęto się bardzo szczerze tem pismem i na podstawie różnych fragmentów i cytatów X. Krawatzcky, Niemiec z polskiej jakiejś rodziny, próbował z dużem powodzeniem ustalić tekst jego. W r. 1875ku niezmiernej radości historyków chrześcijaństwa, Bryennios biskup, a następnie metropolita grecki w Nikomedyi, odnalazł w bibliotece klasztornej w Konstantynopolu kodeks stary, a w nim obok innych pism greckich także naszą Didache. Pismo to ogłosił z obszernym wstępem w r. 1883. Odtąd więc stało się ono przedmiotem szczegółowych badań krytycznych, wywołało wiele rozpraw, z których prawdopodobnie najważniejsze są prace Harnacka[2], liberalnego profesora protestanckiego w Berlinie i zmarłego już księdza katolickiego Funka[3].

Pytanie, kto jest autorem Nauki, jest dla nas względnie rzeczą obojętną, zato ma dla nas wielkie znaczenie pytanie, kiedy to pismo powstało.

Harnack uznał za rzecz najpewniejszą w świecie, że jest to to samo pismo, o którem wspominał Euzebiusz i Atanazy; stwierdził, że zawiera ono cechy bardzo wczesnych czasów[4], a opierając się na fakcie, że podał je Ezebiusz między pismami, uchodzącemi w wielu kościołach za kanonicze, wyraził zdanie, iż należy ono bezwarunkowo do wieku drugiego, do chrześcijańskiej literatury prastarej[5].

Po bliższem badaniu Harnack doszedł do wniosków, że Nauka jest późniejszą od listu Barnaby, którego czas powstania oznaczył najdalej na rok 130 lub 131[6], że mogła zatem powstać między rokiem 131—160[7].

Ale na tak późne powstanie pisma nie pozwalają zgodzić się względy tak natury wewnętrznej jak i zewnętrznej.

[1]) „Καὶ Διδαχὴ καλουμένη τῶν Ἀποστόλων". (Zahn: Geschichte des nt. Kanons tom II. cz. 1. str. 212).

[2]) »*Die Lehre der zwölf Apostel*« (w »Texte u. Untersuchungen zur Geschichte der altchristlichen Literatur«. Leipzig 1886. II. Band).

[3]) Doctrina duodecim Apostolorum (Tubingae 1887).

[4]) Tak w rozprawie dopiero przytoczonej jak i w Chronologie z r. 1897. str. 428—438.

[5]) »So viel ist jedenfalls gewiss, dass die Didache dem II Jahrhundert und der christlichen Urliteratur angehört (Die Lehre der zwölf Apostel. (str. 8).

[6]) »Wir vermögen daher nichts gegen die Mittheilung einzuwenden, dass er i. J. 130 oder spätestens im folgenden Jahre geschrieben ist. (Chronologie, str. 427).

[7]) »Es bleibt somit die Zeitbestimmung in Kraft, dass sie sehr wahrscheinlich zwischen 131 u. c. 160 ihre uns vorliegende Gestalt erhalten hat«. (Chronologie, str. 438).

Didache mówi o „prorokach", „nauczycielach (doktorach)", „apostołach" i o innych rzeczach, o których już u Ignacego niema mowy, a z tej przyczyny, jak to przyznaje sam Harnack[1]), leżałoby przyjąć jako czas powstania datę znacznie wcześniejszą, wcześniejszą nawet, niż listy Ignacego lub Klemensa[2]). Hanrack uważa za rzecz możliwą, że Didache powstała już około roku 80, gdyż granice kładzie między rokiem 80 a nawet 70 — a rokiem 160 lub 165.

Obok tych względów natury wewnętrznej Funk podnosi jeszcze krytycznie moment zewnętrzny i wykazuje w sposób drobiazgowy[3]), że autor Listu Barnaby korzystał z Didachy, a nie odwrotnie i że tem samem Didache musiała powstać przed Listem, a więc nawet wedle Harnacka przed rokiem 130.

Ale Funk wykazał, że List Barnaby[4]) pochodzi z końca wieku pierwszego, prawdopodobnie z czasów cesarza Nerwy (96—98), a wskutek tego i czas powstania Didachy należy znacznie cofnąć, — w ostatni dziesiątek wieku pierwszego i tę datę przyjmują też Bardenhewer i Batiffol. Mamy zatem w tem piśmie świadectwo z końca wieku pierwszego.

Znaczenie tego źródła historycznego da się wyrazić w słowach śp. X. Szaniawskiego, który zajmował się między innemi i tą sprawą w sposób naukowy, ale na szkodę polskiej literatury teologicznej, jak tylu innych prac, tak i tej z powodu słabości nie skończył: „Nieoceniona jego wartość polega na tem, że jest ono najpierwszym zbiorem ogólnym nauki i dyscypliny kościelnej w wieku I. po Chrystusie, że jest to niejako najpierwsza *Summa Catholica*, zawierająca przedewszystkiem streszczenie, jakoby *Compendium*, moralności chrześcijańskiej, prawa kościelnego, dogmatyki, liturgiki, katechetyki, a poniekąd jest to nawet pierwsza homiletyka Kościoła chrześcijańskiego"[5]). Podobnie wyraża się o tem piśmie i jego znaczeniu Harnack[6]). Bez tego pisma nie znalibyśmy dobrze życia chrześcijan i ich urządzeń z końca wieku pierwszego.

Po tych uwagach możemy przystąpić do omówienia treści pisma, do podniesienia, tego, co w tem piśmie do

[1]) »Gewiss — sie (Didache) zeigt eine Reihe von Merkmalen die sich nach unserer sonstigen Kenntniss der Dinge besser in die Zeit zwischen 80 - 120, als zwischen 120—160 fügen« (Chronologie, str. 432).

[2]) »Unsere Schrift kann also später fallen, als der I. Clemensbrief, ja selbst als die Ignatiusbriefe, während man ihr trotzdem ohne Zweifel eine frühere Stufe anzuweisen hat, wenn man die Entstehungsgeschichte des Katholicismus aus dem ursprünglichen Zustande zu schildern unternimmt«. (Chronologie, str. 432).

[3]) *Doctrina duodecim Apostolorum* (Prolegomena) i w osobnym jeszcze artykule *Didache und Barnabasbrief* (Theol. Quartalschrift — Tübingen 1905 — zesz. II.).

[4]) *Opera Patrum Apostolicorum* (Prolegomena do Listu Barnaby).

[5]) Kwartalnik teologiczny zesz. I. i II. z r. 1902 str. LXXXI.

[6]) »Die Schrift ist wirklich eine für Heidenchristen bestimmte Darlegung der von Christus stammenden, den Christen als der Ecclesia gegebenen Lehren für das gesammte Gebiet des christlich-kirchlichen Lebens, wie sie nach Meinung des Verfassers die zwölf Apostel verkündet und übermittelt haben«. (Die Lehre w »Texte u. Untersuchungen« str. 30).

celu naszego najbardziej się nadaje. Tekst grecki i łaciński, oraz przekład polski Nauki dwunastu Apostołów podał już X. Szaniawski[1]).

Większą część pisma zajmują upomnienia wiernych, aby wybierali drogę dobrą, nie złą. „Dwie są drogi, jedna żywota a druga śmierci, lecz między temi dwiema drogami zachodzi wielka różnica" — tak rozpoczyna się Didache. W dalszym ciągu kreśli drogę jedną i drugą, głównie na podstawie Ewangelii Mateusza; poucza o tem, co jest dobre a co złe. Wieje tu ten sam duch zaparcia się, prostoty i cierpliwości, co w kazaniu na górze u Mateusza; ta sama wiara żywa i nadzieja w Chrystusa, co na kartach Ewangelii Marka i Łukasza. Są tu nakazy i zakazy, z którymi zapoznawali się może katechumeni przed chrztem, może to bowiem był dla nich podręcznik.

Czytamy np. ustępy: „Miej w nienawiści wszelką nieszczerość i cokolwiek nie podoba się Panu; nie opuszczaj przykazań Pańskich, ale będziesz strzegł tego, coś otrzymał, nic nie dodasz i nic nie ujmiesz. W kościele będziesz wyznawał grzechy swoje i nie rozpoczniesz modlitwy swojej, mając złe sumienie. Oto droga żywota"[2]). „Patrz, aby cię kto nie sprowadził z tej drogi nauki, ponieważ taki uczyłby cię tego, co jest poza drogą Bożą. A co do pokarmów, pość, jak możesz, unikaj jednak bardzo tego, co było ofiarowane bałwanom — są to bowiem znaki służenia bogom umarłym"[3]).

Mamy tu chrześcijańskie przepisy moralne, jakie ludzi obowiązują i oparcie tych przepisów o Ewangelię Jezusa Chr., jako przeciwstawienie kultom pogańskim. W rozdziale siódmym spotykamy ciekawy ustęp o chrzcie: „O chrzcie zaś, tak chrzcijcie: gdyście to wszystko przedtem powiedzieli (zapewne jakieś wyznanie wiary, nauki lub przestrogi i różne obrzędy), chrzcijcie w imię Ojca i Syna i Ducha św., w wodzie żywej. A jeśli niema wody żywej (źródlanej lub rzecznej), chrzcij w wodzie innej, jeśli nie możesz w zimnej, to w ciepłej. A jeśli nie masz żadnej (tyle aby zanurzyć), lej wodę na głowę trzy razy w imię Ojca i Syna i Ducha św. Przed chrztem niechaj pości i ten, co chrztu udziela, i ten, co go przyjmuje, a z innych ci, którzy mogą. Temu, który ma być ochrzczonym, każ pościć przedtem jeden albo dwa dni".

Wolno więc było już wówczas chrzcić, jak dziś, przez polanie głowy wodą trzy razy, choć za Tertulliana i długo jeszcze po nim udzielano tego sakramentu zazwyczaj przez zanurzanie. Forma chrztu wzięta z Ewangelii Mateusza[4]), ta sama była wówczas co i dziś. Nie ochrzczeni — jak zobaczymy później — nie mogli brać udziału w zebraniach eucharystycznych.

W rozdziale ósmym jest mowa o postach; jest też podana cała modlitwa Pańska, zamiast jednak „amen" spotyka się na jej końcu słowa: „ponieważ Twoja jest moc i chwała na wieki". Modlitwę Pańską miano odmawiać trzy razy dziennie[1]). O poście czytamy: „A postów waszych nie zachowujcie z obłudnikami (Żydami), poszczą bowiem w poniedziałki i czwartki; wasze posty niech będą w środy i piątki". Jest to usuwanie dawnego zwyczaju żydowskiego, a zastępowanie go nowym obyczajem chrześcijańskim. (Dok. nast.).

*X. Szydelski.*

[1]) Kwartalnik teologiczny z r. 1902 tom I. i II. str. LXXXIII—CIV.

[2]) »Ne derelinquas mandata Domini, custodies vero, quae accepisti, neque addens, neque demens. In ecclesia confiteberis peccata tua, neque accedes ad orationem tuam in conscientia mala« (Cap. IV. v. 13—14. Tekst łaciński podany przez Funka).

[3]) Cap. VI. 1—3.

[4]) Mat. XXVIII. 19.

[1]) »Ter in die sic orate«.

---

# Stosunek sztuki do religii i moralności.

Zagadnienie, dotyczące stosunku sztuki do religii i do etyki, należy do bardzo zawikłanych i trudnych, a to z niejednego powodu. Jeżeli bowiem z jednej strony chrześcijanin wierzący nie może wątpić, że jak wszystko na świecie, tak i sztuki piękne powinny przyczyniać się bezpośrednio lub pośrednio do większej chwały Bożej, że więc w żadnem dziele sztuki nie powinno być nic obrażającego religię i moralność — to z drugiej znów strony nie łatwo określić dokładniej, kiedy artysta obraża je rzeczywiście i kiedy jego utwór zasługuje z tej przyczyny na potępienie, chociażby odznaczał się największemi zaletami języka, rysunku, harmonią, pięknością kolorów itp. W pewnem znaczeniu można słusznie powiedzieć, że artyście wolno wciągać w swój zakres wszystko, co jest na świecie — i dobro i zło — i wzniosłe cnoty i wstrętne występki, że on ma tylko „podawać naturze zwierciadło", jak mówi Hamlet o dramacie, że nie jest jego zadaniem uczyć i moralizować, że sztuka ma swój cel własny i nie da się podporządkować etyce.

Ale jakkolwiek ścisłe sformułowanie zasad, które obowiązują w tym względzie każdego artystę, napotyka na różne trudności, to przecież jasną jest rzeczą dla każdego, kto nie chce wyłamać się zupełnie z pod jarzma praw moralnych, że i sztukom pięknym nie wolno niemi pomiatać. Nie ma też w żadnem z arcydzieł, powszechnie najwyżej cenionych, nic przeciwnego tym prawom, chociaż ich twórcy byli w znacznej części poganami albo zerwali zupełnie z Kościołem. Żaden z tych mistrzów nie zachęca, jako twórca dzieła sztuki, do grzechu, do walki z religią, nie usiłuje na miejscu cnoty postawić występku. Owszem — arcydzieła poezyi przypominają nam nieraz wykrzyknik Tertuliana: „O testimonium animae naturaliter christianae"! W każdem z nich przebija się to samo pojęcie różnicy między dobrem a złem, które stanowi podstawę etyki chrześcijańskiej, a nawet prawdy, najwięcej zwalczane przez nieprzyjaciół Kościoła, znajdują wyraz w utworach poetów, którzy jako ludzie odrzucali jego naukę; Goethe np. prowadzi nas w zakończeniu swojego Fausta do nieba katolickiego; — osnowę „Lohengrina" możnaby nazwać czysto katolicką. Byron, który gdzieindziej poddaje się ponurej rozpaczy, lub szydzi sobie z przykazań moralnych, wyśpiewał raz zwrotki następujące:

»Ave Maria! o błogosławiony
Kraj lilii wonnych, róży wiecznie świeżej,
Gdzie mnie o zmierzchu srebrzystymi tony
Budził z zadumy dźwięk kościelnej wieży.

O jak cudowna ziemia z pod zasłony
Tej mgły wieczornej, kiedy szept pacierzy
Mknie przez powietrze harmonijnem echem,
A liść się modli cichym swym oddechem«.

»Ave Maria! gdy zabrzmi z pomrokiem,
Modlą się wszyscy, to modłów godzina.
Ave Maria! z ust płynie potokiem,
Duch się ku Stwórcy skrzydłem lekkiem wspina.
Ave Maria! — promienistym wzrokiem
Dziewica patrzy na gołąbka Syna...
Nie! to nie obraz! ach! — ona to sama,
Przed którą piekieł rozwarła się brama«.

»Wiem! bezbożnikiem niejeden mnie zowie;
Lecz ja się modlę, choć modlitwy moje
Nie z progu świątyń płyną ku Jehowie.
Klękam wśród lasów, gdzie wód szumią zdroje,
Dla mnie ołtarzem bezludne pustkowie,
Ocean, góry, powietrze, gwiazd roje,
Wszystko, co iskrą z łona Twórcy tryska,
Co do wielkiego wróci znów ogniska«[1]).

Konopnicka, która umie nieraz bluźnić Bogu i uderza na Jego Kościół, wypowiada przecież także uczucia czysto katolickie, zwłaszcza w cyklu p. n. „Italia".

Dusza poetki przenosi się z tęsknotą do owych wieków ubiegłych, co tylu wydały bohaterów i do tak wielkich były zdolne poświęceń:

»Na Janiculum!... Tam jeszcze chcę przeżyć
Cichą godzinę mojego żywota!
Tam chcę dać sercu gorąco uderzyć,
Czuć, że je całe w ogniu mam, od złota
Słonecznych blasków tej wielkiej przeszłości,
Której duch — wiary i siły zazdrości!

Na cichym krużganku klasztornym, po którym niegdyś stąpał Torquato Tasso i pod sławnym jego dębem stają jej żywo przed oczyma duszy wspaniałe obrazy, stworzone przez nieśmiertelnego piewcę „Jerozolimy Wyzwolonej".

»A kiedy stał tak cichy, szepcąc Ave,
Nad starym dębem zrywały się szumy,
A w szumach wiały proporce jaskrawe,
I mar ogromnych wiały mgliste tłumy.
I w złotych blaskach jutrzenki i zorzy
Nad Janiculum huf świecił się Boży.

I biegły oczy piewcy w słońca chwałę
I świętych bojów miał tu objawienie,
Echo trąb słyszał i surmy hejnały
I bohaterów widział wielkie cienie
I sam, wódz duchów, rycerstwo obronne
Po łaskę natchnień wiódł przed swą Madonnę.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dotąd tu jeszcze w załamach arkady
Brzmi wielkie »canto« dni zaprzeszłych wiary,
A kiedy księżyc osrebrzy je blady,
Bard się przebudza nieśmiertelnej miary
I śpiewa strofę echami rozwianą:
»L'armi pietose e il Capitano«.

A wtedy wszystkie wielkie groby święte,
Jak ów Chrystusów, kwiat znowu odziewa
I wieją na nich proporce zatknięte
I krzyż i laur, dopóki bard śpiewa,
I wiosna wzlata ponad wieku zimy,
Od wyzwolonej gdzieś Jerozolimy«!

(„*Na krużganku Eremitów*").

Podobnych przykładów możnaby przytoczyć mnóstwo z całej literatury powszechnej. Wiemy też, jak nieraz wielcy poeci, malarze i rzeźbiarze umieli odczuć i uzmysłowić najwznioślejsze ideały religii, chociaż nie mieli wiary żywej i chociaż im często zasłaniała prawdę namiętność i żądza zmysłowa. Nauki moralne, które dadzą się wysnuć z dramatów Aischylosa, Sofoklesa, Szekspira, Schillera, Słowackiego itd., zgadzają się w gruncie rzeczy zupełnie z etyką chrześcijańską. Kiedy np. ciemny ogół pogański przypisywał panowanie nad światem istotom namiętnym i nie troszczącym się nieraz o prawa moralne — Sofokles mówi zawsze o bogach dobrych i sprawiedliwych.

Niema też żadnego nigdzie prawdziwego i powszechnie cenionego dzieła sztuki, któreby było przejęte duchem antyreligijnym i stawało w sprzeczności z dogmatami Kościoła; przeczyć bowiem i „protestować" nie jest rzeczą fantazyi artystycznej. Nauka Chrystusowa nietylko nie krępuje twórcy, ale jest i dla niego słońcem, w którego świetle jasno widzi on cel swój i drogę, prowadzącą do tego celu. Dobrze też powiedział Schelling (który sam był wychowany w protestantyzmie, a potem porzucił wiarę chrześcijańską), że najpomyślniejsze warunki rozwoju posiada sztuka w świecie katolickim[1]). Czuł to obok wielu innych (n. p. romantyków niemieckich) i Schiller i dlatego w swojej Dziewicy Orleańskiej i w Maryi Stuart wżył się poniekąd w katolicki sposób myślenia.

Cóż więc mamy sądzić o zdaniu tych pisarzy nie wierzących, którzy twierdzą, że żadne względy na wymagania religii i moralności nie powinny „krępować" sztuki? Przyjęcie ogólne tego zdania bez żadnych zastrzeżeń doprowadziłoby do konsekwencyi poprostu p o t w o r n y c h i całkiem niedorzecznych. Jeżeli bowiem wolno artyście nie oglądać się wcale na prawdy wiary i moralności — to czemużby nawet najohydniejsza pornografia nie miała mieć prawa obywatelstwa w dziedzinie sztuki skoro tylko wykonanie utworu ma pewne cechy artyzmu? Czemużby nie wolno wprost gloryfikować w dramatach nierządu albo kradzieży albo morderstw rabunkowych tp.? Czyż nawet zwolennicy owej teoryi nie muszą przyznawać, iż pewne przynajmniej rzeczy obrażają nasze poczucie estetyczne dlatego właśnie, że je potępia uczucie moralne?

Ale pisarze ci nie umieją wogóle wnioskować logicznie (choć mówią często o logice): i oni cofają się przed ostatecznemi konsekwencyami swoich założeń, ale ponieważ lubują się w anarchii duchowej (a czasem i w politycznej), ponieważ nie znoszą żadnych dogmatów ani przy-

[1]) Nie jest to prawdziwa wiara, co odradza i zbawia duszę; umysł poety zachwyca się, słysząc modlitwę, którą ludzie zanoszą do Przeczystej Dziewicy za siebie i za całą przyrodę, nie mogącą Pana chwalić słowami, ale głoszącą Jego wielkość ozdobą swych kwiatów, szumem swych borów i strumieni, krociami gwiazd i nieprzejrzanym swoim obszarem. W takiem uniesieniu puka niekiedy Chrystus do bramy serca, które Go nie chce przyjąć. Są to chwile jasnowidzenia, budzące jednak zwykle przelotne tylko uczucie.

[1]) »Philosophie der Kunst« (Sämmtliche Werke V str. 443, por. str. 729).

kazań, więc uznać nie chcą, że i twórczość artystyczna poddawać się musi pewnym ograniczeniom swojej swobody, wynikającym z samej natury rzeczy. W szczególności zaś pragną, żeby im wolno było — bez żadnych ograniczeń — malować i rzeźbić ciała **nagie**, sceny erotyczne, wystawiać „wolną miłość“, uniewinniać w pewnych wypadkach cudzołostwo, drwić sobie z nauki katolickiej o cnocie czystości itd. Takie tematy schlebiają zmysłom, łatwiej też znajdują nabywców, a jeżeli czasem odezwie się w duszy artysty głos sumienia, można go zagłuszyć odpowiedzią, że „sztuka ma swoje prawa“, że ona „musi przedstawiać życie, jakie jest w rzeczywistości“, że ona nikogo nie chce gorszyć, że nic mogłaby rozwinąć się wcale w atmosferze moralności purytańskiej, że nie są to utwory dla dzieci, ale dla ludzi dojrzałych itp.

Jeżeli jednak zasadę ogólną, że twórczość artystyczna nie powinna wykraczać przeciw religii i prawom moralnym, musimy uznać za niewątpliwą, — to z drugiej tnów strony nie da się także zaprzeczyć, że w wypadkach konkretnych dadzą się uzasadnić różne zdania o tem, czy pewien obraz, poemat, pewna scena dramatyczna itp. utrzymuje się w granicach sztuce dozwolonych, czyli też trzeba ją uważać za „niemoralną“.

Takie różnice zdań wywołuje przedewszystkiem kwestya **nagości w sztuce**.

Ogólnikowe potępianie nagości w sztuce nie da się należycie uzasadnić; nie zawsze bowiem widok postaci nagich działa na popędy zmysłowe i wywiera wpływ szkodliwy na życie duchowe. Są arcydzieła rzeźby i malarstwa, są posągi bogów olimpijskich, malowidła, wyobrażające pierwszych ludzi w raju itd., które należą do sztuki czystej, szlachetnej, dążącej do ideału. Jest to zdanie powszechne w kołach znawców i miłośników sztuki, do których należał także cały szereg Papieży i innych dostojników Kościoła. Wielcy artyści umieli tak odtwarzać nagość, iż nie razi ona nawet w świątyniach Pańskich, że tylko wspomnę Adama i Ewę na stropie kaplicy Sykstyńskiej, albo w kościele del Carmine we Florencyi. Mnóstwo posągów nagich zapełnia muzeum watykańskie, stwierdzając, że Namiestnicy Chrystusowi nie widzą w nich nic niebezpiecznego dla moralności.

Inaczej już ma się rzecz z wielu dziełami innych mistrzów dłuta i pędzla, które nie zniżają się wprawdzie do poziomu popędów cielesnych, które utrzymują się na wyżynie prawdziwego artyzmu, ale wyobrażają nagie ciała niewieście w sposób zbyt ponętny i niebezpieczny dla osób umysłowo i moralnie niedojrzałych. Tu należą owe Wenery, Danay, Ewy, Zuzanny itd., których aż zanadto wiele posiadają wszystkie galerye stolic europejskich. Ludzie dojrzali, wykształceni, a zwłaszcza artyści i znawcy sztuk pięknych, przyzwyczajeni do widoku ciał nagich, mogą oglądać te dzieła bez szkody dla swego zdrowia moralnego, jeżeli naturalnie umieją panować nad swoją zmysłowością, jeżeli zwracają uwagę tylko na mistrzowstwo wykonania, na piękność barw, linii i proporcyi — ale **młodzież** męska i żeńska, ale prostaczkowie nie powinni mieć przystępu do sal, w których przechowuje się takie obrazy i rzeźby. Mówi się dużo o wpływie podnoszącym i uszlachetniającym sztuk pięknych; bardzo dobrze piszą o tem Schiller, Ruskin i wielu innych; prawda to uznana powszechnie, że wykształcenie estetyczne ma wartość ogromną dla wychowania i całego rozwoju umysłowego młodzieży. Sztuka bowiem podnosi ducha w sferę wyższą, idealną, dostarcza przyjemności wolnej od wszelkich pierwiastków nizkich i brutalnych, poddaje myśli i uczucia wzniosłe, budzi sympatyę dla nieszczęść, dotykających bliźniego i dla wysileń bohaterskich, a wstręt do wszelkiej podłości, odsłania piękność dzieł Bożych, uczy zastanawiać się nad życiem i nad celem, do którego powinniśmy dążyć. Kiedy jednak uczniowie albo wieśniacy widzą w galeryi np. madryckiej (Prado) albo w Luwrze lub w muzeach cesarskich w Wiedniu obok arcydzieł sztuki religijnej malowidła, nie wyobrażające nic więcej, jak tylko piękne nagie ciała, musi to osłabiać i paraliżować wpływ, jaki mogłyby w innych warunkach wywierać owe innego ducha utwory geniuszu. Tak, jak jest dzisiaj, przyczyniają się owe muzea prawdopodobnie więcej do zepsucia obyczajów, do rozpowszechnienia owego „**sybarytyzmu**“ estetycznego, który upatruje w sztuce jedynie źródło samolubnych, wytwornych rozrywek i przyjemności — niż do umoralnienia młodzieży i ludu.

Gorzej jeszcze działają **reprodukcye** takich dzieł sztuki, rozpowszechniane przez widokówki, czasopisma i książki; tu bowiem zaciera się mniej lub więcej piękność artystyczna oryginału, a w oczy wpada głównie tylko ponęta właściwa dobrze zbudowanemu, młodemu, nagiemu ciału. (Dok. nast.)

---

# KRONIKA KOŚCIELNA.

*W sprawie lwowskiego seminaryum ruskiego.*

Notatka nasza w Kronice Nru 43 o stosunkach w seminaryum ruskiem wywołała ze strony czcig. X. Rektora Dra **Bociana** „sprostowanie“, które zamieściliśmy w Nrze ostatnim, a które nas zniewala do pewnych wyjaśnień i uwag, uzupełniających ową notatkę. Gdybyśmy bowiem sprostowanie to zostawili bez odpowiedzi, mogliby sądzić nasi czcig. Czytelnicy, że powtórzyliśmy tylko niepotrzebnie jakieś pogłoski z prawdą niezgodne (czego nie czynimy nigdy), żeby zaszkodzić dobrej sławie tego seminaryum. Otóż stwierdzamy po 1-sze, że d. 10. paźdz. b. r. ów kleryk, schwytany przez policyę w czasie napadu na uniwersytet z rewolwerem i bokserem w kieszeni, był jeszcze w gronie alumnów ruskiego seminaryum, że więc przyjęto go znów po wakacyach (**może** tylko prowizorycznie i bez wiedzy obecnego X. Rektora?) i że w owym dniu jeden z przełożonych seminaryum starał się zmniejszyć jego winę jako „nie własnowolnie“ popełnioną i nie zapowiadał wcale jego usunięcia. Teraz jednak dowiadujemy się z wielką przyjemnością ze „sprostowania“ X. Rektora, że wydalono owego kleryka „przed rozpoczęciem wykładów“, tj. przed 19 ym paźdz. r. b. Dodajemy, że na tę decyzyę **nie** mogła wpłynąć nasza notatka, ponieważ Nr. 43 Gaz. K. wyszedł dopiero 23-go paźdz. r. b.

Po 2-ie nie podaliśmy dokładnie wyniku egzaminów, które zdawali klerycy ruscy dopiero po wakacyach z wiadomego powodu (przed wakacyami zamknięto seminaryum przed właściwym terminem) i nie pytaliśmy się o wszystkie cyfry, bo sądziliśmy, że takie szczegóły nie nadają się do Gaz. Kośc. Obecnie dodajemy, że słowa nasze: „egzaminy kleryków ruskich... wypadły bardzo źle...

na niektórych latach większa część przepadła", nie były lekkomyślnem powtórzeniem jakiejś fałszywej pogłoski, ale opierały się na wiadomości, z dobrego źródła zaczerpniętej, że wogóle wynik egzaminów był bardzo niepomyślny, a zwłaszcza na pierwszym roku: na 53 alumnów 1-go roku stanęło do egzaminu tylko 43, a z tych zdało tylko *15-u*.

Po 3-e sądzimy, że smutny ten wynik nie da się wytłumaczyć ani tem, że „materyał był bardzo obszerny i trudny" i „po raz pierwszy w łacińskim języku", ani „niespodziewanem ogłoszeniem terminu powakacyjnego": klerycy Polacy mieli ten sam materyał i także po raz pierwszy w jęz. łacińskim, a mieli daleko mniej czasu do przygotowania się, bo zdawali przed wakacyami; nie może także być mowy o tem, żeby ich egzaminowano łagodniej, a przecież odpowiadali znacznie lepiej. Co się zaś tyczy terminu, musieli przecież Rusini przewidywać, że termin ten przypadnie na pierwszą połowę października (około 10-go), a najpóźniej na początek nowego roku szk. Nie tłumaczy też wreszcie niepomyślnego wyniku egzaminu na 1 ym roku ta okoliczność, że byli to po „większej części eksterniści", bo owszem niektórzy eksterniści Rusini otrzymali właśnie bardzo dobre cenzury.

Po 4-e: że w lwowskiem seminaryum ruskiem od dawna niedobre panowały stosunki, że większa część jego wychowanków (nie mówimy o wszystkich) zajmowała się więcej polityką i innemi sprawami doczesnemi niż teologią i ascezą, — na to możnaby liczne przytoczyć dowody. Przyznają to i księża ruscy, z którymi mieliśmy sposobność o tem mówić; co prawda, takich było niewielu, bo w ostatnich czasach duchowieństwo ruskie usuwa się coraz bardziej od Polaków, uważając ich niesłusznie za wrogów swego narodu (we Lwowie np. nawet w stowarzyszeniach dobroczynnych, opiekujących się także Rusinami, niema księży ruskich) i wobec nas nie lubi wypowiadać szczerze, co myśli, do czego dąży i co doszło do jego wiadomości o wychowaniu kleryków ruskich, o walkach partyjnych, dzielących księży na dwa obozy itd. Nie wątpimy też, że znany memoryał partyi staroruskiej (o którym pisaliśmy w Nrach 17 i 18 G. K. z r. b.) jest zabarwiony stronniczo, ale trudno znowu przypuścić, żeby zarzuty, w nim zawarte, mogły być całkiem nieprawdziwe. A przecież poważni bardzo dygnitarze Cerkwi i profesorowie uniwersytetu lwowskiego piszą tam wyraźnie, że „duch, cariaszczyj w etom zawedeni" („duch, panujący w tym zakładzie") nie jest duchem Chrystusowym.

Nie okazali też ducha Chrystusowego owi klerycy, którzy wbrew zakazowi swej władzy duchownej poszli głosować, żeby poprzeć takiego kandydata, jakim był Breiter; nie czytaliśmy zaś nigdzie, że ich za to wydalono ze seminaryum i nie dopuszczono do święceń; nie okazali i nie okazują ducha Chrystusowego ci księża, wychowankowie seminaryum ruskiego we Lwowie, którzy mniej lub więcej otwarcie popierają radykałów i niedowiarków ukraińskich w imię źle pojętego patryotyzmu, którzy „przedpłatą i kapitałami swoimi podtrzymują bezwirne Diło"[1]), nie okazują tego ducha także niektórzy współpracownicy „Nywy" (redagowanej w seminaryum lwowskiem), piszący zjadliwe i niezgodne z prawdą artykuły o Polakach i o naszem Duchowieństwie, wzywający księży ruskich, żeby nic nie kupowali u Polaków (my Polacy tak nie rozumiemy patryotyzmu!)[2]) itd.

[1]) Por. broszurę X. kan. Józefa Kobylańskiego p. n. »Trzy uwagi« etc. (p. Nr. 17 G. K. z r. b.).

[2]) Pisaliśmy już nieraz o »Nywie«, odpowiadając na niektóre (nie na wszystkie) jej wycieczki i sofizmaty. W ostatnim Nrze (19 i 20 z r. b.) skorzystała nawet »Nywa« z potwornej zbrodni częstochowskiej, żeby wyrażając Polskiemu narodowi swoje współczucie, zaznaczyć zarazem, iż p. Bóg dopuścił prawdopodobnie wykonanie tej zbrodni, aby ukarać naszą pychę, bo »Hospod protywyt sia hordym« (str. 630)! Na to niech wystarczy odpowiedź, że w żadnym narodzie nie brakło niestety księży, dopuszczających się zbrodni, nie brakło ich także pomiędzy Rusinami, których też wielu powinnoby do siebie zastosować słowa: »Bóg pysznym się sprzeciwia« (I. Piotr. 5, 5).

Kończymy tę przykrą i dla nas odpowiedź, wyrażając jeszcze raz nadzieję, że odtąd w zakładzie tym będzie się działo lepiej.

Z Rzymu. Ostatni Nr. z r. b. (20 ty) „Acta Ap. Sedis" zawiera nowe przepisy, dotyczące postępowania sądowego w trybunale św. Roty Rzymskiej. Konstytucya „Sapienti Consilio" nadała trybunałowi temu osobną ustawę i pewne przepisy ogólnikowe, które wymagały określeń i dodatków bardziej szczegółowych. Takie reguły ułożyli Audytorzy Roty, a Ojciec św. zatwierdził je na próbę 7. września 1909, a 2. sierpnia r. b. kazał je ogłosić z pewnymi jeszcze dodatkami, jako obowiązujące na przyszłość. Normy te pierwszorzędnej wagi dla wszystkich, którzy chcą lub muszą udawać się do trybunału Roty, są zestawione w 238 paragrafach. Można ich nabyć także osobno w administracyi „Commentarii Officialis „Acta Ap. Sedis" (Tipografia Poliglotta Vaticana. Roma). Tytuł: „Regulae servandae in iudiciis apud S. Romanae Rotae tribunal" (stron 74 in 8°. Cena we Włoszech 60 centesimi, po za Włochami: 65 cent.). Tamże można nabyć: „De amotione administrativa ab officio et beneficio curato" (cena po za Włochami 40 cent.) „La Gerarchia Cattolica per l'anno 1910" (cena po za Włochami 6. lir)[1]).

Nowe publikacye O. Palmieri'ego. Znany oskarżyciel duchowieństwa polskiego, pracującego pod zaborem rosyjskim, O. Aurelio Palmieri[1]) wydał świeżo trzy nowe płody swego pióra p. n. I. „Il progresso dommatico nel concetto cattolico" (Firenze. 1910. Mowa tu o rozwoju dogmatów; autor wykazuje, że Kościół nigdy nie ogłasza żadnych prawd nowych). II. „Theologia dogmatica orthodoxa (Ecclesiae Graeco-Russicae) ad lumen catholicae doctrinae examinata et discussa". Tomus I. Prolegomena. Libreria Editrice Fiorentina. 1911 (sic). Cena 20 lir. (O książce tej napiszemy później, skoro ją otrzymamy). III. „Mohlianismus et Panpolonismus. Apologia operis: La Chiesa Russa" (Roma. 1910). Broszury tej nie dostaliśmy jeszcze również, ale już dziś możemy stwierdzić na podstawie cytatów, które podają dzienniki, a o których dokładności nie mamy powodu wątpić,

[1]) Nadmieniamy, że dotąd nie przyjmują poczty innych krajów przekazów pieniężnych, opiewających na włoskie lire i centesimi, trzeba więc podawać kwotę we frankach (które są zawsze o kilka halerzy droższe).

[2]) Dziwi nas bardzo, że szan. Recenzent »Miesięcznika Kościelnego« (H), oceniając (bardzo pochlebnie) w zeszycie ostatnim (za listopad r. b.) książkę »La chiesa russa« (o której pisaliśmy na str. 384 i 397 Gaz. K. z r. 1908), wyraża się tak o ciężkiem oskarżeniu, rzuconem przez O. P. na duchowieństwo polskie, jak gdyby uważał je za zgodne z prawdą. Pisze bowiem (na str. 417): »Są to ciężkie rzeczywiście zarzuty, ale stosunki przecież się już tak układają, że część ich straciła swą siłę... Uwagi powyższe nie mogą być przyjemne Polakom; o ile są słuszne, o tyle wpływać powinny na to, aby duchowieństwo polskie ustrzegło się na przyszłość chociażby pozorów do zarzutów, uczynionych nie bez zupełnej podstawy«. Zarzuty jednak O. Palmieri'ego są (jak powiedzieliśmy l. c. na str. 397 i jak wykazał obszernie w osobnej książce p. n. »Potwarz czy nieporozumienie« X. Mobl por. G. K. z r. 1909 str. 578, całkiem ogólnikowe, nie poparte dowodami, a krzywdzące całe nasze duchowieństwo. Być może, iż autor poznał gdzieś kapłanów, którzy wyrazili się o Rosyanach z niechrześcijańską niechęcią, ale to jeszcze nie uprawnia go do twierdzenia, że ogół duchowieństwa naszego w Rosyi przeszkadza jej nawróceniu się i połączeniu z Rzymem.

że nie przynosi ona autorowi zaszczytu i świadczy tylko o jego pożałowania godnem zacietrzewieniu. Oto co pisze o tej broszurze „Kurjer Warszawski“ (Nr. 278 z 8. paźdz. r. b. w korespondencyi z Rzymu): „Przyznać trzeba, że broszurka ta pod względem gwałtowności i zjadliwości przechodzi wszelkie granice kościelnej polemiki.. Szczególnie więc obrażony jest na X. Mohla...

Pod pseudonimem Bolesty ukazała się bowiem w Krakowie przed dwoma laty energiczna odpowiedź na dzieło Augustyanina. Zresztą napada Palmieri także i na Gazetę Kościelną.

Palmieri jest widocznie człowiekiem porywczym, nie dość wytrawnym, a nadewszystko nie dość zoryentowanym. Do Polaków zbliża się z pewnem uprzedzeniem i to go właśnie naraziło na zarzuty, że jest ajentem, które go doprowadzają do szkalowań — zwłaszcza wszechpolaków.

Co więcej, zapowiada on wydanie w języku francuskim książki *„Le catholicisme en Russie, dans ses relations avec le panrussisme, panpolonisme et le michlianisme“*, w której, jak mówi, dostaną za swoje wszechpolacy i ich wywody i poglądy historyczno-kościelne.

W całej tej broszurce roi się od pogróżek i wymyślań. Nazywa więc „pamfletami“ oceny swojej książki, pisane przez księży: Mohla, Czeczotta, Szczysławskiego, Pechnika, Jastrzewicza, Mikulskiego, Chruckiego, Majewskiego itd... Trafia mu natomiast do przekonania to, co X. Gajkowski, profesor w Sandomierzu, o jego książce napisał.

Dostało się także przy tej sposobności niejakiemu księdzu De Toth, który z Fiesole napisał silną odprawę przeciw dziełu *„Chiesa Russa“*, stając w obronie polskiego duchowieństwa w Królestwie Polskiem, na Litwie i w Rosyi.

Jak powiedziałom, ładnych rzeczy spodziewać się należy z zapowiedzianej książki *„Le catholicisme en Russie“*, sądząc po tem, co nasz Augustyanin napisał w świeżej broszurze swojej.

Tacy ludzie, trzeba powiedzieć, mącą nawet stosunek nasz z Rzymem, niejednomu bowiem zdawać się może, że Palmieri posiada tu jakiekolwiek wpływy. Tymczasem działa on na własną rękę i sam tylko za swoje błędy odpowiadać winien.

Wątpię tylko, czy nawet tam, dokąd widocznie adresuje swoje intencye kościelne, potrafi trafić do przekonania. Jest to los dotychczasowy wszelkich prób, w tym kierunku przedsiębranych przez Vanutellego, Tondiniego, a teraz przez Palmierego“. *R.*

Ostrą, ale zasłużoną odprawę daje także O. Palmieri'emu korespondent warszawski dziennika florenckiego „Unità Cattolica“ (w Nrze z 19. paźdz. r. b.). O. Palmieri posuwa się w polemice swojej tak daleko, że czcig. O. Mohla czyni przewódcą nowej „sekty wszechpolskiej“ i odmawia mu nietylko „sumienia chrześcijańskiego“, ale nawet „prostej uczciwości pogańskiej“!

Biuro informacyjne polskie w Paryżu wydało niedawno broszurkę p. n. „Est' ce vrai“?, której autor zapoznaje całą Europę wykształconą, a zajmującą się sprawami polskiemi z polemiką O. Palmieri'ego z O. Mohlem.

Do sprawy tej jeszcze wrócimy. *X. N.*

---

## Odkrycie nowych mozaik w bazylice akwilejskiej.

Akwileja powstała jako mała kolonia rzymska w 183 r. przed Chr., narażona na wieczne napady dzikiej ludności illyryjskiej, stała się mimo to wkrótce ważnym punktem strategicznym i handlowym. Łagodny klimat, tudzież dogodne położenie na granicy obcych ludów przyczyniły się przedewszystkiem do tego, iż miasto od czasów Augusta zaczęło szczęśliwie rywalizować z Rzymem i uważane było nawet za drugie w całem imperium. Dzisiaj jednak i śladu niema po dawnem życiu i ruchliwości starożytnego miasta. Piękne muzeum i liczne budynki odwieczne oto resztki dawnej świetności. I z chrześcijańskiej Akwilei, która nastąpiła po rzymskiej, nie przetrwało do naszych czasów nic więcej ponad bazylikę z wysoką kampanilą, panującą nad okolicą.

Nie wiele wiemy o powstaniu bazyliki i o jej początkowych dziejach; to tylko jest pewne, iż dzisiejszy swój wygląd i rozmiary zawdzięcza ona patryarsze Poponowi, który żył w XI. w. Pierwsze zaś naukowe studya nad pochodzeniem i początkami bazyliki opracowali prof. Swoboda i Niemann w publikacyi Lanckorońskiego »Der Dom von Aquileja« (Wiedeń 1906). Z ich badań i rozkopów w samej bazylice i na sąsiednim cmentarzu wnosić było można, iż obwód dzisiejszej bazyliki jest identyczny z dawniejszą chrześcijańską, która miała być wzniesiona na gruzach budowli rzymskich. Przez zbadanie zaś fundamentów dzisiejszego kościoła umożliwione zostało — co przedtem zdawało się nie możliwem — przedsięwzięcie w samej bazylice systematycznych rozkopów i w ten sposób lepiej dało się wyjaśnić zawiłą tę kwestyę.

Szczęśliwy traf, któremu zawdzięczamy odkrycie nowych mozaik przez inżyniera Rudolfa Machnitscha, wnosi niemało nowego światła w kwestyę pochodzenia bazyliki. Mozaiki te tworzą trzy pola każde po 8·50×4·45 m. powierzchni, a wymiarami tymi przewyższają wszystkie dotychczas znane. Na pierwszem polu widać same figury geometryczne, na trzeciem obok tych zwierzęta i ptaki, środkowe zaś przedstawia obraz »Dobrego Pasterza«, ujęty w szerokie obramowanie. W mniejszych zaś obramowaniach po stronie lewej i prawej widać jelenia i antylopę, zwrócone głowami ku niemu.

W ośmioboczne obramowanie ujęty (poraz pierwszy na podłodze budynku) obraz t. zw. »Bonus Pastor«, przedstawia młodzieńca bez brody, odzianego w szatę zw. *tunica manicata* i z *fasciae crurales* na nogach; na barkach dźwiga owieczkę, przytrzymując ją lewą ręką, podczas gdy w prawej trzyma instrument zw. syringa. U nóg jego stoi druga owieczka zwrócona ku niemu głową; brak proporcyi i perspektywy zdradza artystę prowincyonalnego lub z czasów upadku sztuki klasycznej.

Od wschodu przytyka do wspomnianych trzech pól jeszcze jedna mozaika, przedstawiająca rozmaite ryby i potwory, poruszające się w wodzie. Obraz ten ciągnie się jednak aż do dzisiejszej głównej nawy tak, że swego czasu przez prof. Swobodę w głównej nawie odkryta mozaika z rybami jest tylko częścią nowo odkrytej.

Ciekawe są również odsłonięte portrety mozaikowe. Jeden w pośrodku przedstawia jakiegoś senatora w tunice, obramowanej purpurą, inne zaś poważne matrony w świetnych strojach, tudzież symboliczne ryby starochrześcijańskie. Między innemi jeszcze mozaikami, odkrytemi w nawie głównej, uwagę zwraca postać małego geniusza skrzydlatego, trzymającego w jednej ręce gałązkę palmową, w drugiej zaś wieniec laurowy; u nóg jego, jako symbole eucharystyczne, wyobrażone są kosz z chlebem i kielich.

Nader interesująca jest mozaika, która szerokim pasem ciągnie się u końca trzech naw kościoła; przedstawia scenę połowu ryb przez geniusze i amorki, po części nagie a po części odziane w pstre tuniki. Między temi postaciami, które jako pogańskie nie figurują zwyczajnie w starożytnych budowlach chrześcijańskich, widać trzy sceny z historyi Jonasza, która jako symbol Zmartwychwstania Chrystusa Pana była bardzo ulubionym tematem w sztuce pierwszych wieków chrześcijańskich. Widzimy, jak marynarze rzucają Jonasza do morza, gdzie go połyka potwór, który wyrzuca go potem na małą wysepkę, mającą przedstawiać Niniwę.

Szczególnie zaś wielką wartość ma napis, umieszczony w kolistem polu mozaiki z rybami. Napis ten uzupełniony opiewa tak:

THEODORE FELIX
ADIVVANTE DEO
OMNIPOTENTE ET
POEMNIO CAELITVS TIBI
TRADITUM OMNIA
BAEATE FECISTI ET
GLORIOSE DEDICASTI.

O Teodorze tym, który z pomocą oddanej sobie przez niebo trzody dokonał budowy i poświęcił ją, wiemy, iż w 308 r. był biskupem Akwilei, w 314 r. uczestniczył w soborze w Arles, a w 314 (według innych dopiero 319 r.) zginął śmiercią męczeńską.

Tak więc przy pomocy zwłaszcza tej inskrypcyi można doskonale oznaczyć wiek pochodzenia mozaik; niektóre zaś szczegóły, jak *tunica manicata*, oraz dominujący kolor czerwony wskazują na upadek artyzmu widoczny zresztą z całego dzieła, które musiało powstać z końcem trzeciego lub na początku czwartego wieku.

Mozaika ta zdobiła bazylikę, która prawdopodobnie pochodziła z końca trzeciego, lub pierwszej połowy czwartego wieku, a naprawki, dokonane w mozaice przez wkładanie nowych kamyków, wskazują na dłuższe trwanie budowli. Ślady pożaru i resztki murów, zalegające powierzchnię posadzki mozaikowej, zdają się wskazywać na czas zburzenia i splądrowania miasta przez Atylę.

Akwileja — wielka za czasów rzymskich, potężna pod patryarchami, zrujnowana przez napady barbarzyńców, lśni się jeszcze i teraz w blasku swojej starożytnej sławy, zawsze piękna pośród swych ruin i zabytków. Odkrycie zaś wspaniałych mozaik wskazuje na bogactwa, jakie w łonie swem ukrywa słoneczna ziemia Italii, — niegdyś pani całego znanego obszaru ziemi. *B. Janusz.*

# Bibliografia.

„*Na Jasnej Górze. W dzień jubileuszu pięciowiekowego*“ podsłuchane przez Deotymę. Warszawa. M. Szczepkowski. 1910. Str. 86 w 8-ce.

Jeżeli kiedy, to dzisiaj trzeba powitać z radością tę pieśń duszy czystej, głęboko wierzącej, ten hymn na cześć Jasnej Góry, tak potwornie znieważonej przez kapłanów-zbrodniarzy. Szczęściem było dla poetki, która tak wzniosłym przejęta była idealizmem i tak gorąco miłowała Zbawiciela i Jego Matkę, że nie dożyła dni naszych, że nie słyszała, co nam było przeznaczone słyszeć.

W sposób oryginalny i pełen rzewnego, za serce chwytającego wdzięku każe tu Deotyma oddawać wszystkim stworzeniom hołd Królowej Nieba i Polski. Kwiatki, ptaszki, promienie słoneczne, nawet dymy chwalą tu Najśw. Pannę, a zarazem wyrażają swoje współczucie dla nieszczęśliwego narodu, który przysłał nowe, nieprzeliczone zastępy pielgrzymów do Częstochowy:

»Te tłumy idą niezbrojnie, —
W górę myśli, na dół głowę, —
Mężnie a spokojnie,
Jak dusze czyścowe«. (str. 10).

Napróżno zapewniają jastrzębie, kruki i sępy, że »w niebie niema nikogo« że »światem rządzą ślepe siły« (str. 13), inne, dobre stworzenia nie przestają wyznawać swej wiary. Wierzy i chór pątników, że przyjdzie dzień zmiłowania Bożego, chociaż zdaje mu się, że Bóg jego próśb nie słyszy, bo je »przejmują szatani«.

Jest to pieśń wiary i nadziei, w której jednak obok dźwięków wspaniałych, potężnych, odzywają się także tony słabsze, obniżające trochę wysoki poziom utworu. Dziwnie uderza tu i owdzie kontrast pomiędzy jego treścią a naiwnem szczebiotaniem kwiatków i ptaszków albo humorystyczną przyganą, wyrażoną naszej inteligencyi przez konia i osła:

»Dla mnie — mówi koń — jedna rzecz tylko jest dzisiaj zagadką,
Dużo tu widzę chłopstwa, a niezmiernie rzadko
Ludzi ubranych z pańska i mówiących gładko;
Aż wstyd, jak ich mało«! (Str. 42).

Ale jakkolwiek nie wszystko w tym utworze ma równą i pierwszorzędną wartość, to przecież trzeba go nazwać dziełem niepospolicie pięknem, którego czytanie buduje, pokrzepia, pociesza i najszlachetniejsze budzi uczucia. *X. P.*

Fr. W. Foerster: „*Drogowskaz życia*“ (Przeł. z niem. Fr. S.) „*Wiedza i prawda*“ III. Warszawa 1910.

Zewsząd podnoszą się głosy przeciw tradycyjnym postulatom etycznym i religijnym. Świat dziś zmądrzał, właściwie zhardział i chce się za wszelką cenę wydobyć z oków, które nałożyły nań minione wieki.

Autor książki, o której mówimy, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, wynikającego stąd dla jednostek bezkrytycznych, obrał sobie za zadanie przedstawić dawne prawdy etyczne w nowem świetle. Biorąc za punkt wyjścia prawdziwe szczęście i wolność jednostki a za bezwzględną miarę najwyższego dobra etycznego to, co sprzyja »połączeniu sił ludzkości i skupia ściślej społeczeństwo« (str. 15), przedstawia w szeregu (68) wykładów, a właściwie rozważań, indywidualne, społeczne i narodowościowe zagadnienia życia. Ponieważ pisze nietylko dla wierzących, ale i dla tych, co wątpią, lub wiarę stracili, dla tego nie powołuje się w swych uwagach na uczucia i zwierzenia religijne [1]).

Treść książki ujęta jest w następujące działy: 1. Siła woli. 2. Obcowanie z ludźmi. 3. Zawód i charakter. 4. Młodzi ludzie i dziewczęta, 5. Zagadnienia seksualne. 6. Opieka nad słabymi (mowa tu także o kwestyi kobiecej). 7. Niebezpieczeństwo kultury technicznej. 8. Religia a charakter. Każdy z tych działów (oprócz dwu ostatnich) składa się z szeregu krótkich rozprawek, przeważnie objętości 4 stron druku.

Nie możemy to rozbierać szczegółowo i oceniać wszystkich tych rozprawek. Obok rzeczy oryginalnych i bardzo cennych znajdą się tu i słabsze wywody, śmiało jednak można powiedzieć, że książka jest zajmująco pisana, że podnosi ducha i działa na wolę. Tematy w niej poruszone — to nie suche, zimne teorye, lecz sercem odczute i w życiu doświadczone prawdy. Mnóstwo porównań i przykładów nieraz przepięknych, trafnie i głęboko pomyślanych, zaczerpniętych z różnorodnych dziedzin zabarwia książkę i urozmaica [2]).

Do tematów najlepiej omówionych należą: Roztropność — Nauka milczenia — Panowanie nad chęcią jedzenia — Młodość —

[1]) Konieczność religii uzasadnia w dziele: »Autorität und Freiheit«, Monachium 1910.

[2]) Ażeby dać próbkę treści książki, przytoczymy z niej parę wyjątków. O znaczeniu woli czytamy:

Jeden z tegoczesnych pedagogów temi słowy scharakteryzował brak wyrobienia woli w obecnej epoce: »Dziecięca wola w męskich ciałach«. Lekarze nerwów zwracają uwagę na szkodliwe działanie, jakie ów brak kształcenia woli wywiera na organizm. Głoszą, jak bardzo ważnem jest przy nadwyrężonym systemie nerwowym uczyć się chcieć, ćwiczyć się w poddawaniu własnych popędów pod rozsądną kontrolę i mężnie się opierać wszelkim chorobliwym zachciankom. Wykazują dalej, że i zdrowi ludzie muszą uledz chorobie, jeżeli tylko wola przestanie nimi rządzić, a organizm pozostawiony będzie swoim własnym, ciemnym popędom. A czyż to nie jest głęboko prawdziwem, że nasze »jakoś to będzie« nietylko bliźnim, ale przedewszystkiem nam samym szkodę przynosi? Czy w atmosferze śpiącego poddawania się wszelkim skłonnościom i zachceniom nie rozwinie się każdy patologiczny miazmat i nie wypełznie, jak dżdżownice po deszczu«? (Str. 26).

O charakterze: »Mówią, że charakter wyrabia się wśród prądów świata. W rzeczywistości świat niszczy o wiele więcej charakterów niż ich wyrabia. Charakter kształci się w najdrobniejszych i najprostszych przyzwyczajeniach codziennego życia. Każde dobre nawyknienie da się porównać do pioniera, karczującego dziką puszczę. Wielkie postanowienia nabycia wielkich cnót mają niewielkie znaczenie; charakter własny można tylko kształcić wśród czynności najprostszych, najelementarniejszych; trudne zadania dokonywane bywają w dzień powszedni, nie w niedzielę. Niedziela może dać natchnienie — ale dopiero dzień roboczy wszystko do życia powołuje«. (Str. 28).

O poście: »Wielu ludzi jest tak nierozsądnych, że odrzucają pewne zwyczaje i przepisy, jeżeli się one choć trochę religijnego podania trzymają. Nie pytają wcale, czy w tych zwyczajach nie

Alkohol — Charakter — Zależność — Towarzyskość — Zawody przewodniczące — Zawód polityczny — Zawód wychowawczy — Wolne obyczaje — Etyka płciowa i zdrowie — Kult nagości — Strzeżenie siebie. — O kwestyi społecznej, wreszcie Religia i charakter. Wcale udatną jest też próba przemowy, uświadamiającej i przestrzegającej młodzież w kwestyi płciowej (»Lata przejściowe«). Słabiej wypadły artykuły: »Prawdomowność« i »Kwestya kobieca«. Trudno np. zgodzić się jeszcze dziś na wyznaczoną przez autora kobietom rolę pielęgniarek i posługujących, albo na jego radę, by kobiety, a nawet panny — w braku zajęcia w domu rodziców czy krewnych — szukały go jako pielęgniarki lub pomocnice w domach cudzych, a to już choćby tylko dla niebezpieczeństwa, na które wtedy narażone są często młode osoby.

Ze względu na treść, jak i sposób przedstawienia, można książkę tę śmiało dawać młodzieży dojrzalszej do czytania. Treść jej da się też świetnie wyzyskać w religijnych przemówieniach do inteligencyi i w egzortach dla młodzieży szkół średnich.

Jeśli zestawimy książkę tę z wydanemi u nas przed kilku laty podobnej treści: Prusa »Najogólniejszemi ideałami życiowemi« i T. Pescha „Chrześcijańska filozofia życia" (przekł. z niem.), musimy jej przyznać dwie zalety, których tamtym brak, a mianowicie niema w niej zbytniej, do szablonu dochodzącej systematyki (jak u Prusa), ani nie jest zbyt rozwlekłą (jak Pesch).

Język przekładu na ogół wcale poprawny; do nielicznych usterek należy używanie słowa »potrochu« (zamiast »z czasem« lub »powoli« str. 223 i in.) »zależeć« (zamiast »polegać« str. 103) i tamże »wziąść« (zam. »wziąć«). *X. M. Pom.*

Dr. Józef Serkowski: *Ochrona dzieci i przymusowe wychowanie zaniedbanej młodzieży.* Tom I, str. 188. Lwów 1911. Księgarnia Zienkowicza i Chęcińskiego.

Znany już chlubnie z prac swoich dla dobra dzieci zaniedbanych Dr. Serkowski (sędzia powiatowy we Lwowie) wydał świeżo pod przytoczonym napisem tom pierwszy nowego »studyum«, poświęconego ochronie dzieci. Szan. autor nawołuje całkiem słusznie do utworzenia organizacyi państwowej i krajowej, któraby zajęła się poważnie tą sprawą niezmiernie doniosłą. W części pierwszej mówi wyłącznie o Galicyi, w części drugiej podaje przegląd ustawodawstwa, urządzeń i stanu ochrony i przymusowego wychowania młodzieży zaniedbanej w innych państwach i krajach. Część trzecia zawiera teoryę, ogólną krytykę porównawczą i wnioski organizacyjne.

Książka ta podaje mnóstwo dat i wiadomości bardzo godnych uwagi, które powinny zająć wszystkich miłośników ojczyzny a w szczególności wszystkich kapłanów. *X. A.*

Biskup Karol Niedziałkowski: *„O Hiszpanii z powodu ostatnich wypadków. Barcelona. Inkwizycya. Naród-Widmo".* Warszawa. 1910. Szczepkowski. Str. 88 w małej 8-ce.

Samo już nazwisko znakomitego Autora daje rękojmię, że nowa jego broszura o Hiszpanii musi być napisana żywo i barwnie, musi zawierać dużo zajmującej treści. Ma ona charakter ciętej polemiki z nieprzyjaciółmi Kościoła, którzy z okazyi ostatnich krwawych rozruchów w Barcelonie najcięższe czynią zarzuty — nie anarchistom, nie podpalaczom, nie mordercom księży i zakonnic ale narodowi hiszpańskiemu, ale panującemu jeszcze w jego kraju katolicyzmowi. Niejaki np. dr. K. Niedzielski ogłosił w »Ziarnie« warszawskiem artykuł, w którym zapewnia, że »źródłem« owych zaburzeń »jest niewątpliwie wynikająca z wielkiej ciemnoty dzikość mieszkańców kraju«. Otóż X. Biskup zbija doskonale ten i inne fałsze, rozsiewane z predylekcyą o Hiszpanii przez protestantów, wolnomularzy i innych. Kończy gorącem życzeniem, żeby Hiszpania szła naprzód pod hasłem walecznych swoich przodków: »Espana y San Jago«! *X. A.*

---

leży głęboka znajomość człowieka, która i dziś wiele nauczyćby jeszcze mogła, są oni przecież nowoczesnymi ludźmi, po trzykroć przewyższającymi ubiegłe stulecia. Szczególniej da się to zauważyć, skoro jest mowa o poście. A jednak mało jest przepisów, które pochodziłyby z większej troskliwości o duchową i fizyczną równowagę człowieka, jak właśnie nakaz czasowego powstrzymania się w jedzeniu« itd. (Str. 43 i n.).

Stanisław Wyspiański: *„Wiersze. Fragmenty dramatyczne. Uwagi"* Kraków. 1910. Str. 239 w 8 ce. Cena 4 K.

Twórczość Wyspiańskiego była gorączkowa i bardzo płodna; wielką jednak część swoich utworów skazał sam na zniszczenie, bo nie uważał ich za godne druku. Jeszcze 9 listop. 1907 r. (jak pisze wydawca wierszy, które mamy przed sobą, W. Feldmann), w przededniu przeniesienia się z Węgrzec do sanatoryum krakowskiego, w którem miał życia dokonać, kazał spalić mnóstwo utworów poetyckich i urywków z dzieł większych. Obecnie zbierają jego przyjaciele i ogłaszają wszystko, co za życia poety było gdziekolwiek drukowane i co pozostało jeszcze w rękopisach. — Są to w znacznej części rzeczy całkiem nie wykończone i małej wartości, ale niejeden z tych wierszy i fragmentów dramatycznych godzien był druku, bo lepiej pozwala nam poznać rozwój duchowy poety. Niektóre świadczą o szczerej jego religijności, jak np. wiersze na str. 9—10 albo »Hymn Veni Creator« (str. 55), zakończony słowami:

»Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól, by był przez Cię poznan Syn,
Zwól w Tobie Światłość światu dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć czyn«.

Wiara poety znalazła także wyraz we fragmencie p. n. »Królowa Polskiej Korony« (str. 68—85). *P.*

# Z praktyki pasterskiej.

### Czy ważny jest ślub zawarty w Ameryce tylko w obecności urzędnika cywilnego?

Ze stanowiska prawa kościelnego małżeństwo, zawarte w Ameryce zwłaszcza północnej wobec urzędnika cywilnego, jest najprawdopodobniej ważne, ponieważ tam w niektórych tylko prowincyach i miastach obowiązuje dekret Sob. Tryd. »Tametsi«; do ważności ślubu nie trzeba więc tam obecności proboszcza i dwóch świadków, a tem mniej pobłogosławienia związku w kościele [1]).

Jeżeli oprócz braku proboszcza i dwóch świadków przy zawarciu ślubu nie istniały inne unieważniające przeszkody, uznają i ustawy świeckie małżeństwo poddanych austryackich w Ameryce za ważne, tak że ściągałby sobie karę więzienia za dwużeństwo, ktoby, związany węzłem małżeńskim przez urzędnika cywilnego w Ameryce, zawarł w Austryi nowe związki [2]).

# Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 9-go b. m. będzie mówił X. Prałat Dr. Lenkiewicz „O czystej i codziennej Komunii św".

# Sprostowanie.

W N-rze 44 G. K. z r. b. wydrukowano mylnie na str. 543 w. 4-y w kolumnie 2-ej: „pierwsze szkoły" zam. „piewcze" (tj. uczące śpiewu).

---

[1]) »Dekret »Tametsi« obowiązuje w prowincyach kośc.: New. Orleans, S. Francisco, Santa Fe, w dyec. Vincennes, w mieście St. Louis i niektórych parafiach tej dyec., w 4 miastach dyec. Alton. w Kanadzie Niższej i w mieście Quebek. Wątpliwość zachodzi co do Kalifornii Wyższej i co do dyec. Quebek«. X. Pelczar. Prawo małż. wyd. 4 z r. 1898. Str. 51, 73.

[2]) »Wenn Oesterreicher im Auslande eine Ehe schliessen, sind sie nur rücksichtlich der persönlichen Fähigkeit an die oesterreichischen Gesetze gebunden; rücksichtlich der Form der Trauung haben sie sich nach den Gesetzen des Staates zu richten, wo diese stattfindet (Erlass d. Kultusmin. vom 22. Juli 1852 Z. 1954)« Dannerbauer »Praktisches Geschäftsbuch«. Str. 162. *N.*

## Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

**We czwartek 10-go b. m.**

odbędzie się

**Wspólna Adoracya Najświętszego Sakramentu**

w kościele *św. Anny* we Lwowie

o godz. pół do 6-tej wieczorem.

Dyecezya przemyska.

*Odznaczeni*: rok. i mant. X. Szymon Bałaban, prob. w Kosienicach. Exp. can.: X. Piotr Hajduk, prob. w Stubnie, X. Stanisław Turkiewicz, prob. w Lubeni i X. Karol Materna prob. w Kańczudze.

*Prezentę* na opróżnione prob. w Kalinowie otrzymał X. Antoni Idzik, wik. w Harcie.

*Instytucyę* na prob. w Rzepienniku Biskupim otrzymał X. Wojciech Giemza, prob. w Rudkach.

Dyecezya tarnowska.

*Zmarł* X. Stanisław Chodacki, proboszcz w Radgoszczy, jubilat, w 80 r. życia a 54 r. kapłaństwa. R. i p.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)